

## Kolejne nudne opowiadanie o wojsku

1.

- Na kompanii capstrzyk, caapstrzyk! Gasną światła w salach!
- Stul pysk, durniu! – drze się Makul.
- Nie słyszeliście, zgasić to światło. – Wyświder leży już w łóżku zakryty kocem po szyję. Tylko pomarszczona główka wystaje. – I wyłączcie wreszcie radio.
- W porządku, gaszę. – Tomczak ma najbliżej do wyłącznika.
- Zostaw, czytam. – Domański porusza się gniewnie na łóżku. Sprężyny skrzypią, wkurzone jak on.
- Co czytam, mogłeś czytać wcześniej! – Wyświder podskakuje jak pchła na swoim wyrze obok kaloryfera obłożonego parującymi skarpetami. Wilgoć działa na niego drażniaco, można oszaleć od tych parujących nieustannie gacek, koszulek i skarpet całej drużyny. Człowiek czuje się jak w amazońskiej dżungli.
- Walenie w drzwi przechodzącego korytarzem dyżurnego: - Światło!
- Pierdol się! – Makul wyskakuje z łóżka, zawisa na metalowych poręczach i wykonuje starannie ugięcia ramion. Bezwłosy tors gra mięśniami wyrzeźbionymi pod sztangą. Po piętnastu pompkach Makul wpełza pod łóżko. – Obsługa wozu! – wykrzykuje. Kopie w podwozie wozu, aż cała zawartość łóżka – cienki materac, koce i poduszka – podskakuje jak człowiek miotany padaczką. Po chwili Makul wyłazi na powierzchnię, wali pięścią w metalową szafkę i wydaje z siebie nieartykułowany wrzask.
- Łóżka jęczą wściekle.
- Zamkniesz się wreszcie! Znowu mu odbiło.
- Co z tym światłem!
- Ja pierdziele, Dętka będzie szamać ciasto.
- Dętka ma ciasto?
- Ze spaniem coraz trudniejsza sprawa. Najbardziej zdesperowani zakrywają głowy kocami. Wyświder zrywa się z łóżka, pedantycznie zakłada tenisówki i leci do stołu przy wejściu do sali. Pociąga nosem nad rozbebeszoną na aluminiowej folii babką drożdżową, którą w niedzielę przywiózł z domu Dętka.
- No, jutro macie przejebane – mruczy dla zachowania autorytetu. – Mogę się poczęstować?
- Oczywiście. A mógłbyś pożyczyć mi cukru, Darku – prosi Dętka. – Parzę sobie kawkę.
- Kawa na noc. Nasrane w głowie. – Wyświder drepcze do swojej szafki po torebkę cukru. – Czajnik masz?
- Wezmę od Profesora.
- Profesor o tej porze śpi.
- Częstuj się. Mama zrobiła. To dobrze, że śpi. Nie będzie protestować. – Dętka wychodzi po sprzęt.
- Chłopaki niczym sępy gromadzą się wokół stołu. Rozpoczyna się dyskusja o wypiekach i jakie ciasta są najpopularniejsze w ich stronach. Z szafki Kantego piszczy komórka.
- Cisza, to Monika! Cześć, kochanie, poczekaj, muszę wyjść na korytarz.
- Frankiewicz ostentacyjnie powiewa papierem toaletowym zmierzając do wyjścia.
- Zrób mi herbatkę, co? – prosi Dętkę wracającego ze zdobycznym czajnikiem elektrycznym.

- Dobra, zostawiłeś szklanke? – Dętka jest w dobrym humorze, przed nim jeszcze film w telewizji o wpół do dwunastej.

Frankiewicz bierze ze stosu gazet piątkową „Wyborczą”, między jej strony wkłada wymiętoszone „Extasy” i tak zaopatrzone maszeruje do kibla. W ubikacji zamyka się w jedynej kabinie ze sprawną zasuwką. Siada na sedesie, otwiera świerszczyk, wyciąga penis i przewracając strony powoli porusza nim w górę i w dół. Przy 43 stronie, która przedstawia dwie dziewczyny o twarzach zlanych spermą, spuszcza się. Czasopismo spada na ziemię, dłoń wyćwiczonym ruchem podtyka przyszykowany wcześniej papier toaletowy. Fachowa robota.

W korytarzu spotyka Wyświdra wracającego z umywalni. Szczoteczka do zębów wystaje mu z kieszonki piżamy.

- Co, zarzuciłeś przeciwpancerną, żeś taki zadowolony? – pyta dowódca trzeciej drużyny.

- Aha. Sama przyjemność.

W sali do połowy zaciemnienie. Przy stole Dętka i Sobczak raczą się kawą, okruchy babki walają się na blacie. Czernicki z uporem maniaka wyciska na swojej komórce kolejnego SMS-a. Makul siedzi na podłodze i napina poszczególne partie mięśni. Drużyna powoli szykuje się do spania. Koło 23-ej będzie się dało już zasnąć.

Dętka wyszedł na telewizję, cichną ostatecznie rozmowy, skrzypią sprężyny pod wierzącymi się ciałami.

Cisza nocna.

Cisza...

Smarkanie.

Najpierw jedna dziurka – bardzo wypełniona. Potem druga dziurka – w niej również wydzielinę pod dostatkiem. Chwila przerwy.

I znowu to samo. Jezu. Ile tego masz, draniu?

Z drugiego końca sali dobiega ciche pojękiwanie. Skomlenie jakby. Kto to? Sobczak. To może człowieka całkiem wybić ze snu. Przewrócić się na prawy bok. Zawycie sprężyny. Sobczak cichnie. Zacisnąć powieki. Spać. Jeden kałasznikow, dwa kałasznikowy, trzy...

Co?

2.33. Dętka, ten gruby kutas, chrapie jak zarzynany wieprz. Stul pysk. Zamilknij, na litość boską. Zatkam ci gębę poduszką. Zabiję cię, skurwysynu.

Dziki skok na łóżku. Walnięcie stopą w poręcz.

- Frankiewicz, skończ! – odzywa się wściekłym głosem Czerniecki.

No, przynajmniej Dętka przestał chrapać.

Ja pierdołę! 4.07.

To Polaka dusi kaszel. Miota się w drgawkach, aż się jego wóz trzęsie, rzezi jakby już konał i to konkretnie. Jego miejsce jest w izbie chorych, kurwa, pozaraża nas wszystkich jakąś grypą czy gruźlicą, spać nie da! Przestał.

Boże. Co tak zimno! 5.02. Niecała godzina do pobudki. Najlepszy jest ten sen nad ranem. Najśłodszy. Ale nie kiedy lodowaty lutowy wiatr wciska się przez szpary w oknach. Zwinąć się w kulkę, jak embrion, obłożyć ze wszystkich stron kocem, nawet głowę schować pod koc, by oddechem ogrzać tę sztuczną macicę z wojskowej pościeli; dłonie wcisnąć między uda, przykryć skurczony członek. Ciepłej.

- Pobudka, pobudka, wstaaa! Znikają buty z korytarza! Strój na zaprawę: koszulka i dres!

To najgorszy początek dnia w moim życiu. Nic innego nie przychodzi człowiekowi do głowy, kiedy budzą go o szóstej rano, każą wstać i biegać po mrozie w samej koszulce i spodniach od dresu. Gównu, nie wstaję. Ale zaraz Wyświder, dowódca drużyny, zacznie swój

jazgot wycelowany w maruderów. Wstawać, wszyscy to wszyscy, zostają tylko chorzy ze zwolnieniem lekarskim.

Zwlec się z łóżka, na oślepie nałożyć tenisówki, doczłapać do kibla, wypuścić z siebie mocz, w drodze powrotnej zabrać buty.

W sali już jasno, buczą świetlówki, trzeszczy radio.

- Powaliło was, jakżeście się ubrali?

- Nie słyszałeś? Koszulka i dres.

- Chyba ich pojebało, w życiu nie wyjdę w samej koszulce na taki mróz. – Po ciężkiej nocy Frankiewicz ma jeszcze cięższy nastrój. – Dętka, wstawaj, chrapałeś całą noc!

- Ja nie chrapię. – Dętka naciąga koc na głowę. Mógłby oddać wszystko za pięć minut takiego leżenia.

- W takim razie w nocy była tu twoja ciotka – mamrocze Frankiewicz. – Posuń się, misiek – to do Domańskiego, który stanął w przejściu i grymasi ze skarpetami w rękę.

- To nie są moje skarpety, kto mi rąbnął skarpety. Wisiały na trzecim i czwartym żeberku.

- Nieważne, co za różnica, wszystkie mają taki sam rozmiar, weź się stąd wreszcie! Co oni sobie wyobrażają z tym strojem na zaprawę? Wiem! - Najpierw koszula z długim rękawem, potem ocieplacz, a na to wszystko koszulka z krótkim rękawem. Gra!

Potrzeba matką wynalazków. Patent Frankiewicza zostaje przejęty przez kilku innych chłopaków.

- Piąty pluton na korytarzu zbiórka! Szybciej, łajzy! Gdzie jest Biernacik? Biernacik, ty symulancie, nie wymigasz się dzisiaj! W prawo zwrot! Przed blok na zbiórkę marsz! Mencil poprowadzi zaprawę. Mencil, weź numerek.

Zbiórka na placu. Kolejno odlicz. Brakuje Krupowicza, który rzekomo ma sraczkę. Czwórki w prawo zwrot. Biegiem.

Para bucha z ust. Asphalt pokryty szronem. Same koszulki, całkiem im odjebało!

Biegną, ślizgają się na zakrętach. Cienki lód pęka na kałużach, tryska woda. Nie jesteśmy zasraną kawalerią powietrzną, więc wolniej, wy tam na przedzie, sportowcy zakichani!

Powrót. Ścielenie łóżek. Mycie, golenie.

Śniadanie. Kolejka jak na Gubałówkę. Trzy plutony tłoczą się przed ladą.

- Cholera, nigdy nie potrafią tego zgrać. – Dętka zamyka oczy. Pospałby jeszcze.

Kolejka posuwa się powoli. Można zdjąć kurtki i rzucić je na wieszaki.

- Kurwa, gdzie się pchasz, patafianie jeden! – wrzeszczy furiacko Frankiewicz. Koleś z ósmego wpycha się między swoich. Wszyscy się wściekają, bo głód doskwiera i coraz mniej czasu do apelu.

- Co za hołota, patrz – mówi Wyświder.

- Nie? A niby ludzie po studiach – mówi Makul.

Zacierka na mleku. Pasztetówka, mortadela, jajka na twardo.

Napchać się, byle szybko, bo następni chętni stoją ci nad głową i poganiają do zwolnienia miejsca.

- Jezu, skroili mi rękawice. – Sobczak stoi bezradnie w niezapiętej kurtce. Za radą Domańskiego sprawdza jeszcze raz w obu kieszeniach. – Gdzie tam, nie ma. Schowałem obie do jednej kieszeni, tak że wystawały.

- Ktoś zgubił na poligonie, więc wziął cudze. Na co czekasz, zrób to samo. Tam wiszą kurtki siódmego plutonu – radzi Domański. – Daj spokój, to jest obieg zamknięty. Ten, któremu ty zwinięsz rękawice, ukradnie je innemu. Dawaj, zasłonę cię.

Wykłady. Rzutnik szumi usypiająco. Folia smaży się na szkłe. Monotonny głos pułkownika Jaskuły od zabezpieczenia logistycznego: - Przewozy wojskowe to zorganizowane przemieszczanie transportem kolejowym w składzie całego pociągu, w grupie wagonów i pojedynczym wagonie jednostki wojskowej, oddziału, pododdziału, grupy żołnierzy, osób powołanych do odbycia służby wojskowej, środków materiałowych, sprzętu...

Kapral podchorąży Bernard rozwiązuje już piątą krzyżówkę, a to dopiero początek trzeciej godziny zajęć. Starszy szeregowy podchorąży Miszczak przerabia podręcznik grafiki komputerowej. Biernacik czyta „Sport”. A Długi zjeżdża już pod stół, zaraz zacznie chrapać. Wcześniej zdjął buty, co może poczuć każdy, kto siedzi w pobliżu.

- Pociąg wojskowy to uruchomiony dla potrzeb wojska pociąg składający się z trzydziestu i więcej wagonów dwuosioowych, których masa brutto wynosi 800 ton i więcej... Panie podchorąży, niech pan tutaj nie śpi. Proszę go obudzić, to po prostu nie wypada. Osoby funkcyjne transportu, proszę zapisać. Komendant transportu, zastępca komendanta...

Kolejne zajęcia: - Terytorium uważa się za okupowane, jeżeli faktycznie znajduje się pod władzą armii nieprzyjacielskiej. – Rączki, rączki, Kloss. Frankiewicz notuje kiedy mu przyjdzie ochota. Temat taki zajmujący. Może kiedyś ja będę okupantem. – Okupacja rozciąga się jedynie na te terytoria, gdzie ta władza jest ustanowiona i gdzie może być wykonywana...

- Zabrania się przymuszania ludności okupowanej do przysięgania na wierność państwu nieprzyjacielskiemu... – A taka sekretarka pułkownika Nizia. Jak ona się musi czuć otoczona tymi wszystkimi samcami. Albo te dwie lektorki, ta czarna, od niemieckiego, lepsza. W ciągu godziny lektoratu wszyscy kadeci mogą ją przelecieć dwa razy, na stole. Kadet Kowalski. Do mnie proszę. Proszę wymienić stolice wszystkich landów niemieckich. Rozpina mu rozporek. Śmieszają ją te trzy guziki. Wyciąga jego fujarę. A ten duka. Ona poprawia go od czasu do czasu, chociaż z pełnymi ustami nie jest to łatwe. Międli jego kutasa w buzi, obraca językiem jak kołowrotkiem. – Honor i prawa rodzinne, życie jednostek i własność prywatna oraz przekonania religijne i wykonywanie obrządków religijnych winny być uszanowane. Własność prywatna nie podlega konfiskacie. – To pocieszające. Zostawią mi telewizor. Wystarczy, sapie lektorka niemieckiego z ustami pełnymi nasienia, następny. Nosi takie krótkie spódniczki, tamta druga woli długie, ale z rozcięciem, też fajnie. To dla nich jest jedyna w całym bloku szkolenia damska toaleta na pierwszym piętrze. Tam najlepiej się przyczaić. – Z chwilą faktycznego przejścia władzy z rąk rządu lokalnego do rąk okupanta... – Przechodzi z rąk do rąk, już ją cipa boli, ale chce jeszcze, jeszcze nie ma dosyć, lubi czuć gorącą spermę spływającą po udach, kiedy wychodzi z zajęć. – Okupant przejmuje wszystkie będące w jego mocy środki celem przywrócenia porządku życia społecznego, przestrzegając, z wyjątkiem bezwzględnych przeszkód, praw obowiązujących w tym kraju.

Zabezpieczenie inżynierskie. To tygrysy lubią najbardziej:

- To jest mina przeciwpiechotna, tzw. piórnik. Najtańsza broń na świecie. Składa się z kawałka drewna, splonki i trotylu. Wyprodukowanie takiej miny kosztuje mniej niż butelki coca-coli, ale jej wybuch może wyeliminować żołnierza z walki urywając mu nogę i fiuta. A to, panowie podchorążowie, PMW-8, plastyczny materiał wybuchowy, tzw. plastik. Zawiera 81 procent hexagenu, materiału o działaniu kilkakrotnie silniejszym od trotylu. Jest to ulubiony materiał wybuchowy terrorystów, ponieważ nie widzą go wykrywacze metalu. To, co w tej chwili trzymam w ręku, nazywa się lont prochowy. Pali się z prędkością jednego centymetra na sekundę, minimalna długość 50 cm. Policzcie sobie, panowie, ile macie czasu na oddalenie się z miejsca wybuchu. A teraz pokażę panom lont detonujący: prędkość palenia się 6600 metrów na sekundę. A więc nieco szybciej, prawda. Używa się go do wysadzania kilku ładunków jednocześnie. Z działaniem obu lontów zapoznamy się praktycznie na zajęciach w terenie, na które serdecznie zapraszam.

Obiad: gulasz z kaszą jaglaną.

- Kasza. Nie pojemy – mruczy Domański.

- Co ty mówisz, to akurat najzdrowsze jedzenie z tego wszystkiego, co nam tutaj dają – mówi Polak. Skończył technologię żywienia. – Najgorsze są ziemniaki.

- Pyry – wtrąca Czerniecki. – W Poznaniu mówi się pyry.

- A więc pyry są najgorsze. Po kaszy najwartościowszy jest ryż. Byle nie tak rozgotowany jak ostatnio.

- Ja i tak wolę ziemniaki – upiera się Domański. – To znaczy pyry.

- Piąty kończy! – wrzeszczy Bernard.

- Weź się nie wygłupiaj! – protestuje Kanty.

- Kończ, misiu, jedziemy na strzelanie. – Bernard, dowódca plutonu, klepie Kantego po głowce. Kantemu już odrastają te jego kręcone „śródziemnomorskie” włosy. – Linda przełożył. Będziemy mieli wolną sobotę.

- Kurwa, nawet nie dadzą się człowiekowi napchać – wścieka się Frankiewicz.

- Co tak rzucasz mięsem, przynajmniej będzie luz w sobotę – mówi Polak.

- A co mnie jakaś sobota, miałem dziś wyskoczyć uzupełnić zapasy słodczy. Ale masz rację, Robert. Chamujemy w tym wojsku. Niedługo upodobnimy się do tej wojskowej hołoty. – Frankiewicz zapina pas, naciąga beret na prawe ucho. – Strzelanie, kurwa. A na co mi to ich pieprzone strzelanie? A potem do kolacji czyszczenie broni, chuj by to strzelił!

Tak, Polak też nie lubi strzelania. Co do czyszczenia, nie ma sprawy, ale samo strzelanie można by sobie darować. Ostatnio bolało go ucho, może lekarz zwolni go ze strzelania?

Po korytarzu na kompanii kręci się już Linda.

- Zbiórka przed magazynem broni! – drze się na widok swojego plutonu, któremu jeszcze się odbija po zbyt szybko zjedzonym obiedzie.

Pobrać: karabin kbk AK, dwa magazynki, ładownicę. Podpis w książce wydania broni. Biegiem do sal po hełmy i zaraz przed blok.

W parku maszynowym (szumne określenie asfaltowego parkingu z kilkoma archaicznymi pojazdami w barwach zgniłej zieleni) ładują się na dwie ciężarówki Star. Maszyny odpalają z grzechotem. Gryzący smród nieprawidłowo spalanego oleju napędowego wdziera się pod plandekę. Zaraz się jednak rozwiewa, za to pojawia się dokuczliwe zimno.

Pojazdy trzęsą się na dziurawej nawierzchni, skórzane paski wewnątrz hełmu uciskają głowę i wywołują nieznośne ćmienie. Najlepiej zdjąć hełm, założyć na głowę szalokominiarkę i na to dopiero metalowy nocnik. Wtedy jest miękko i ciepło. Co z tego, że Linda będzie się pluł, że wyglądają jak ruskie babcie, a nie jak wojsko.

Strzelnica. Zupełnie pusto, tylko wicher hula. Nikt nie pilnuje. Nie, zaraz, jest jakiś szwej, bawi się z psem na placu do ćwiczeń z granatami.

Linda przywołuje żołnierza. Stara się przy tym wyglądać jak Boguś w „Demonach wojny”, brakuje mu tylko kamizelki kuloodpornej. Podchorążowie parskają z cicha śmiechem. Szwej raczył zauważyć porucznika. Rusza w jego kierunku. Nagle zatrzymuje się i odwraca tyłem.

- Chodź tu, kurwa! – wrzeszczy Linda, siny z wściekłości i zimna pewnie też, bo jak przystało na twardziela jest tylko w mundurze polowym założonym na samą koszulkę. – Zajebię go, po prostu go zajebię.

A tamten po prostu odwrócił się od wiatru, by zapalić papierosa. Idzie teraz pociągając z flegmatycznym spokojem. Pies – owczarek niemiecki – skacze wokół niego z patykiem w zębach.

- Klucze – warczy Linda.

- Dzisiaj nie ma w grafiku strzelania, poruczniku – mówi szwejt. Gdzieś ma szacunek wobec starszego stopniem.

- Ale się kurwa grafik zmienił. Dawaj klucze i spierdalaj!

- Porucznik się tak nie rzuca. – Szwejt wzrusza ramionami. Całe wieki trwa przetrząsanie jego przepastnych kieszeni. Wreszcie klucz – jest.

Piąty ma niezły ubaw. Warto było się wybrać, nawet mimo przenikliwego zimna.

- Tak właśnie wygląda jebany wzorcowy szwejt – przemawia Linda ustawivszy pluton przed strzelnicą. – Najgorsze gównu pod słońcem. – Patrzy za oddalającym się beztrusko żołnierzem. – Nie życzę nikomu z was zajmowania się tą bandą tępych debili. Nic tylko walić kolbą w te zakute łby. Przypominam! – mobilizuje Linda. – Na strzelnicy należy zachować szczególną ostrożność. Wszystkie czynności wykonujecie tylko na moją komendę. Zabraniam celowania do ludzi z nabitej broni. W przypadku zacięcia się broni sygnalizować podniesieniem ręki. W przypadku pojawienia się na linii strzału człowieka lub zwierzęcia natychmiast przerwać ogień i sygnalizować głosem. Zrozumiano?

- Tak jest.

- Głośniej, chuje!

- Tajest!

- Przepraszam, panowie, nie chciałem was obrazić. Daję wam tylko przykład, jak należy postępować ze szwejtowską bandą. Tylko wrzaskiem. Jeżeli na nich nie rykniecie, nie zwyzwywacie od złamanych kutasów i skurwysynów, nic do nich nie dotrze. A z pewnością część z was na praktykach dostanie swoje plutony. Dobra, do roboty, bo tu kurwa pomrzemy. Pierwsza szóstka wystap, reszta w tył i rozejść się.

Frankiewicz jest w pierwszej grupie. Beranard rozdaje amunicję: po pięć sztuk na głowę. Naboje trzeba wcisnąć do magazynka. Sprężyna na mrozie stawia większy opór niż zwykle. Magazynek do ładownicy.

- Na rubież otwarcia ognia naprzód marsz!

Kładą się na deskach. Przypiąć pełny magazynek do karabinu. Ustawić celownik.

- Pojedynczym pod cel – ognia!

Odbezpieczyć broń, przycisnąć do podpórki całym ciałem, zamknąć jedno oko...

Frankiewicz zerka przez szczerbinę. Muszka rozmazuje mu się na tle zielonej plamy oddalonej o sto metrów tarczy. W dodatku lufa drży. Za długo mierzy, z obu stron padają już strzały, fruują gorące łuski, jedna odbija się z brzękiem od jego hełmu.

Dobra, srać na to, i tak nie trafi. Naciska spust. Fajne uczucie, jakby broń chciała mu się wyrwać, ale nie za bardzo. Jakby chciała uciec i zostać w jego ramionach jednocześnie. Jak kobieta. Pociąga za język spustowy drugi raz, trzeci. Nie dba już o to, czy tarcza w ogóle znajduje się w polu strzału. Ostatnie dwa – całkiem na wiwat.

No i już.

- Rozładuj do przejrzzenia broń!

Bieg do tarcz, ciekawe czy będzie co zaklejać. Jest jedna dziurka. No, no, Frankiewicz, niczego sobie szósteczka.

- Jaja sobie robisz? – pyta Linda. Do zaliczenia potrzeba 30 punktów. – A gdzie reszta?

- Ja się do wojska nie pchałem, panie poruczniku – mówi Frankiewicz beztrusko.

Powrót do koszar, na kompanię. Czyszczenie broni. Rozkładają się na korytarzu. Kałasze idą w rozsypkę, bezużyteczne żelastwo zaśmieca posadzkę. Rozkładasz grata następująco: najpierw idzie wycior, dalej rura gazowa z nakładką, pokrywa komory zamkowej, zamek z iglicą, urządzenie powrotne ze sprężyną i już masz giwerę rozłożoną na czynniki pierwsze. Prostacskie narzędzie zbrodni. Teraz trzeba się zaopatrzyć w szmaty, płyn do odłuszczenia i można czyścić. Dokładnie, bo Linda sprawdza. Wie, skubany, gdzie

wcisnąć palec z białą szmatką na czubku, żeby znaleźć brud. Niejeden klnie odesłany do poprawki.

Zmęczeni idą na kolację. Nikomu nie chce się gadać.  
Kaszanka. Jezu!

#### 4.

- Może tysiącza? – rzuca hasło Kanty.

20.30, rejon wyjątkowo już posprzątane. Kanty rozgląda się po pokoju. Makul wertuje jakiegoś starego świerszczyka, ale on i tak nie grywa w karty, więc Bóg z nim, niech sobie ogląda dalej. Czerniecki lubi grać, ale zaczytany w którejś z pasjonujących książek Wołoszańskiego. Frankiewicz jak zwykle o tej porze wyłączył się z grupy – słucha muzyki z walkmana. Mamała robi notatki z „Przeglądu Sportowego” – gra w zakładach sportowych, drobny metodyczny hazardzista. No, a Wyświder, główny karciarz w drużynie? Co on tam czyta? Zeszyt jakiś ma otwarty.

Kanty zagląda dowódcy przez ramię.

- I co pan tak zawzięcie analizujesz? – pyta.

- Z taktyki jest jutro kartkówka – mruczy nieuważnie Wyświder.

Już po nim.

- Oj, bo padnę! – wrzeszczy Kanty. – Grzeczny chłopiec uczy się do klasówki z taktyki, popatrzcie tylko, panowie! Co my tutaj mamy? – Wrywa Wyświdrowi zeszyt. – „Dowodzenie to proces, w którym dowódca narzuca swoją wolę i zamiary podwładnym. Obejmuje władzę i odpowiedzialność za użycie podległych dowódcy sił i środków do wykonania zadania”. Tego się uczysz? Takich bzdetów?

- Oddawaj!

- Gdzie to masz? – dopytuje się Polak. – Który to temat?

- Człowieku, nie po to skończyłeś studia, żeby się teraz potulnie uczyć do głupiej klasówki! Chrząż to i zagraj w karty. Może jeszcze ściagi będziemy robić? Nie dajmy się zwariować, ludzie!

- Pierwszy raz się z tobą zgadzam. – Makul odrywa wzrok od rozciągniętych sromów polskich dziewczyn. – Po co się tego uczyć? I tak wszyscy musimy zaliczyć SPR.

- W porządku – ulega Wyświder. – Do diabła z klasówką. Gramy w tysiąca. Masz trzeciego?

- Ja zagram z wami – zgłasza się Czerniecki. – Tylko nastawię wodę na herbatę.

#### 5.

- Widziałeś? Dojebali mi dyżur z soboty na niedzielę w przyszły weekend. – Frankiewicz jest rozgoryczony. – Akurat miałem jechać do domu. Chodźmy, Grzesiu, z tej okazji zalać pałę. Albo zarwijmy jakieś panienki.

- To jest dobry pomysł – ożywia się Dętka. Jego wydatne amorkowate usta formują się w przebiegły uśmiech. – Pogadam z Makulem.

Sobotni wieczór. Czas wyruszyć w miasto. Chłopaki ozywają. Mundury znikają w szafkach, zastępują je dzinsy i swetry. W cywilnych kurtkach i płaszczach młodzieńcy wybywają z kompanii po uprzednim prysznicu i użyciu dezodorantu. Poznań czeka i wabi klubami, piwem, poznaniankami.

- Najpierw skoczmy na kilka browarów, a potem zabawimy się w jakimś klubie studenckim – planuje Dętka.

- Brzmi nieźle – mówi Makul. – Znajdźmy jakiś fajny pub na starym mieście.

Jest fajnie. Niezbyt zimno, światła lśnią, przejeżdżają eleganckie gabloty, czasem przejdzie chodnikiem grupka wysztafirowanych laleczek.

- Ja pierdolę – podnieca się Dętka. – Widziałeś tę gówniarę? – Obraca się i mlaska z uznaniem. – Ale odpierdzielona, ledwo tylek miała zakryty.

- No, najwyżej siedemnaście lat – stwierdza Frankiewicz.

- Nawet szesnaście. Suka – kwituje Makul.

- Ale chętnie byś ją wyruchał, co? – pyta Dętka.

- A ty nie? Może byś jej nie wyruchał? No to mi tu nie pierdol. Walimy do tego pubu, czy nie?

Naginają Świętym Marcinem, bezczelnie przyglądają się wieczornym kobietom, czują się jak żołnierze zwycięskiej armii w podbitym kraju. Do pełni szczęścia brakuje jeszcze tylko zimnego browarka w przytulnym pubie.

Na starym mieście wielki ruch. Tłumy turystów, studentów i licealnej młodzieży oblegają każdą knajpę. Wchodzą do jednej – ful. Do drugiej – maks. Trzeciej – to samo.

- Cholera, co tu tyle ludzi – stresuje się Makul.

- Poszukajmy w bocznych uliczkach – proponuje Frankiewicz.

Gdzie tam – wszędzie pełno. Jakby ciążyło nad nimi jakieś fatum. Knajpa na knajpie, piwo po 7 złotych, a ludzi tyle, że nie ma gdzie jednego półdupka posadzić. Łądują w końcu w jakiejś żulerni, wypijają w pośpiechu po kufelku i dają dyla, bo stali bywalcy zaczynają im się nieco zbyt natarczywie przyglądać.

Makul jest wściekły.

- Co za dupiate miasto!

- Panowie, sytuacja jest dramatyczna, co robimy? – pyta Dętka.

- Gdyby było lato, siedlibyśmy na ławce w parku i byłoby pięknie – mówi bez sensu Frankiewicz.

- Ale mamy środek zimy, nie wiem, czy zauważyłeś, kolego!

- W takim razie kupmy parę piw w nocnym i wracajmy na kompanię. Możemy się napić w świetlicy. Może ktoś przyniesie pornoska.

- Popieram – mówi Makul. – Sklep nocny. Naginamy.

- Ale mieliśmy iść na dichó, potaćzyć, zarwać towary – protestuje Dętka.

- Podupczysz innym razem – pociesza go Frankiewicz.

- Kolejna sobota zmarnowana – wzdycha Dętka.

Tak więc wracają do świetlicy na kompanii obładowani puszkami z piwem. W TV leci jakiś kretyński film akcji, ale to nic, już niedługo rozpocznie się „Playboy late night”.

O wpół do drugiej hałaśliwie staczają się na dół, nabimbani jak świny. Zmarnowana sobota... A miało być tak pięknie.

## 6.

- Słyszałeś, jaki numer wywinął wczoraj Sobczak? – Wyświder smarknął donośnie w palce i strumieniem wody splukuje wydzielinę, plon całonocnego pociągania nosem.

- Nic nie wiem. Gość całą niedzielę praktycznie przespał. – Frankiewicz w skupieniu wyciska węgry na nosie. Tylko założyć hodowlę.

- Poszli z Długim i Menclem do Cicibora rwać panienki. Nasz drużynowy playboy zarwał jakąś lalę, zaprosił ją do tańca, a potem zaciągnął w ustronne miejsce i dostał od niej buziaka, który go kosztował 50 złotych.

- Trochę drogo. To był jakiś specjalny buziak?

- Bardzo specjalny. Laska wysłała go do baru po drinka, a kiedy chciał zapłacić, okazało się, że zniknęły mu pieniądze z kieszeni. A mała zdzirka dała nogę. Musiał pożyczyć od Długiego.



- Co za sierota – mruczy Frankiewicz i zaczyna się golić.

Do umywalni wchodzi Długi. Ma prawie dwa metry wzrostu. Ściąga górę od pizamy i zaczyna ochlapywać się wodą pod pachami. Koledzy odskakują przed rozbryzgami wody i piany mydlanej.

Wkracza Mencil. Pedantycznie czyści zęby. Po wypłukaniu ust rzuca do Długiego:

- Zakisiłeś ogóra?

Długi się szczyrzy. Szpetny jest, że Jezu Chryste.

- Prawie – odpowiada wesoło. – Jesteśmy umówieni w piątek. A ta twoja też niczego sobie. Zdziałałeś coś z nią?

- Ba – odpowiada niejednoznacznie Mencil. Nic więcej nie chce powiedzieć.

- A potem tak się schlał – kończy relację Wyświder – że bał się przejść przez wartownię i przelazł przez płot przy kompanii i okienko w palarni. Miał szczęście, że go psy nie dorwały. A strażnik pewnie się posrał ze strachu, kiedy go zobaczył na tym płocie.